

Nocna Przygoda Lilki z Gwiezdnymi Świetlikami

Nocna Przygoda Lilki z Gwiezdnymi Świetlikami.

Lilka miała pięć lat, kręcone włosy i bardzo, ale to bardzo ciekawskie oczy. Mieszkała w małym domku z czerwonym dachem. Za domem był ogród – ale nie byle jaki. Rosły w nim słoneczniki wyższe od taty, pachnące poziomki, mały klon, który jesienią robił się cały pomarańczowy, i rząd szalwii, którą mama nazywała „magiczną roślinką na spokojne herbatki”.

Lilka bardzo lubiła swój ogród za dnia. Biegała między grządkami, podlewała konewką pomidory, rozmawiała z biedronkami.

– Dzień dobry, biedronko. Dzisiaj też masz kropki? – pytała co rano, a mama śmiała się i mówiła: – Biedronki zawsze mają swoje kropki, skarbie. To ich ubranko.

Ale nocą było inaczej.

Gdy tylko robiło się ciemno, a tata gasił lampkę w pokoju Lilki, w brzuszku dziewczynki pojawiał się dziwny supelek. Serce zaczynało bić szybciej, a w głowie pojawiały się różne myśli:

A jeśli pod łóżkiem jest cień-potworek? A jeśli w ogrodzie ktoś chodzi? A jeśli noc wcale mnie nie lubi?

Lilka zasypiała na chwilę, a potem nagle budziła się, jakby ktoś ją szturchnął w ramię. Otwierała szeroko oczy, siadała na łóżku i nasłuchiwała.

– Mamo? – wołała cicho. Jeśli mama nie przychodziła od razu, wołała głośniejsze: – Tato?

Czasem mama brała ją za rękę i mówiła: – To tylko wiatr, który bawi się zasłoną. – Odsłaniała okno. – Zobacz, nic strasznego. Ale dla Lilki to wcale nie było „nic”.

Innym razem tata przychodził, głaskał ją po głowie i szeptał: – Jest noc. Noc też jest częścią dnia. Teraz wszystko odpoczywa, nawet trawa.

Lilka próbowała zrozumieć, ale w nocy i tak budziła się wiele razy. Czasem płakała po cichu do poduszki, bo było jej smutno, że nie potrafi spać jak inne dzieci. I trochę się wstydziła.

Pewnego wieczoru mama usiadła na brzegu jej łóżka i powiedziała: – Wiesz, Lilko, noc ma swoje tajemnice. Może kiedyś się z nią zaprzyjaźnisz. – Jak można się zaprzyjaźnić z nocą? – prychnęła Lilka. – Przecież noc jest ciemna. Mama uśmiechnęła się zagadkowo. – Czasem właśnie w ciemności świecą najpiękniejsze rzeczy.

Te słowa zostały w głowie Lilki na długo. Nie wiedziała jeszcze, że tej nocy coś się zmieni.

Nocne przebudzenie. Tamtego wieczoru wszystko wyglądało jak zwykle. Kolacja, mycie zębów, bajka na dobranoc, buziak od mamy i taty. Lampka się zgasiła, a w pokoju zrobiło się miękkie półmrokowe ciemno. Przez firankę wpadało trochę światła z ulicznej latarni.

Lilka położyła się na boku, przytuliła swojego pluszowego misia Puszka i spróbowała policzyć do dziesięciu, tak jak nauczyła ją mama.

– Jeden... dwa... trzy... – szeptała. Doszła do dziesięciu... potem do dwudziestu... w końcu do trzydziestu.

Ale zamiast odpłynąć w spokojny sen, znowu poczuła ten supełek w brzuchu. Gdzieś w domu coś cicho trzepnęło – jakby drzwi od szafki.

– To na pewno potwór-szafkarz – pomyślała Lilka i od razu zrobiło jej się gorąco. Usiadła na łóżku i nasłuchiwała. Wtedy za oknem coś mignęło.

Błysk.

Malutki, jak isierka ze zgaszonej świecy. Potem drugi. I trzeci.

– Co to? – wyszeptała Lilka.

Podeszła powoli do okna, wstrzymując oddech. Rozsunęła kawałek zasłonkę i wtedy to zobaczyła.

Ogród. Jej ogród. Ale nie taki jak w dzień. Cały pachniał nocą – chłodnym powietrzem, wilgotną trawą, ziemią po podlewaniu. A ponad trawą unosiły się dziesiątki malutkich światełek. Migotały, tańczyły, jakby ktoś rozsypał po ogrodzie gwiazdy.

Lilka przycisnęła nos do szyby. – Świetliki... – wyszeptała. – A może... gwiazdne świetliki?

Jedno z tych światełek zatrzymało się tuż przy oknie. Migotało jaśniej niż inne, jakby chciało coś powiedzieć. Nagle – zamigotało mocno, a potem... przeleciało przez szybę, jakby szkło było zrobione z mgły, a nie z prawdziwego szkła.

Światelko zawisło w powietrzu tuż przed nosem Lilki.

Dziewczynka aż usiadła na podłodze ze zdziwienia.

– A-a-a! – wydobyła z siebie dźwięk, który nie był ani krzykiem, ani szeptem.

– Ciii – odezwało się światelko cichym, dzwoneczkowym głosem. – Obudzisz noc.

Lilka zamrugła. – Światelko... mówisz?! – Jestem Lumo – odpowiedziało światelko. – Gwiazdny świetlik pierwszej klasy. A ty jesteś Lilka.

– Skąd wiesz? – zdumiała się dziewczynka. – Noc mi powiedziała – zabrzączał Lumo wesoło. – Słyszałam, że boisz się nocy i że ciągle się budzisz. Pomyślałam: „To świetna pora na wyprawę”.

Lilka spojrzała niepewnie na drzwi do swojego pokoju.

– Ale... ja nie mogę wychodzić w nocy z domu. Mama by się bała. I tato też.

Lumo zakręcił kółeczko w powietrzu.

– Spokojnie. Nigdzie daleko nie pójdziemy. Tylko do ogrodu. Ogród już cię zna. A poza tym... – światełko zaśmiało się cieniutko – noc również należy do ciebie. Tylko jeszcze o tym nie wiesz.

Lilka pomyślała o tym przez chwilę. Czuła w brzuchu trochę strachu, ale też coś nowego – jakby motylki. Ciekawość.

– A jeśli tam... – przełknęła ślinę – jest ciemno i strasznie? – W ciemności lepiej widać światło – powiedział spokojnie Lumo. – Chodź. Pokażę ci coś, czego jeszcze nie widziałas.

To był moment, w którym Lilka musiała podjąć decyzję. Mogła zostać w łóżku, przykryć się kołdrą po czubek głowy i czekać, aż noc się skończy. Albo... odważyć się wyjść do ogrodu razem z gwiazdnym świetlikiem.

Popatrzyła na swoje łóżko. Miękkie, bezpieczne, znajome. Potem na Lumo – jasno świecące, uśmiechnięte, trochę zaczarowane.

– Dobrze... – powiedziała w końcu. – Ale tylko na chwilę.

Wyjście do ogrodu. Lumo zakręcił się radośnie.

– Świet(liście)! – zawołał. – Uwaga, teraz zrobi się trochę magicznie.

Zamigotał jaśniej, a wtedy wokół stóp Lilki pojawiły się malutkie świetlne skarpetki, które same wskoczyły jej na nogi.

– Co to jest? – zapytała zdziwiona. – Skarpetki-cichostópki – wyjaśnił Lumo. – Żebyś nie stukala po podłodze i nie obudziła rodziców. Nocną przygodę trzeba przeżywać po cichu.

Lilka uśmiechnęła się pierwszy raz tej nocy. Wysunęła się z łóżka, stanęła na dywanie – rzeczywiście, zero dźwięku. Cichostópki były miękkie jak chmurki.

Powoli podeszła do drzwi balkonowych prowadzących do ogrodu. Normalnie były zamknięte, ale teraz uchyliły się same, bez skrzypnięcia, jakby noc trzymała je za klamkę od zewnątrz.

Chłodniejsze powietrze dotknęło policzków Lilki. Pachniało wilgotną ziemią, listkami i czymś jeszcze... jakby słodkim dymem z gwiazd.

– Gotowa? – spytał Lumo. Lilka skinęła głową. Serce waliło jej szybko, ale wcale nie chciała uciec z powrotem do łóżka. Zrobiła krok do przodu. Potem drugi.

Stanęła w swoim ogrodzie. Noc otuliła ją jak wielki, ciemnoniebieski koc.

I wtedy się zaczęło.

Ogród w świetle gwiazdnym świetlików. To, co zobaczyła Lilka, było jak sen, który nagle stał się prawdziwy.

Cały ogród był pełen gwiazdnych świetlików. Nie tylko kilku, nie tylko dziesięciu. Setki malutkich światełek unosiły się nad trawą, krążyły wokół kwiatów, siadały na liściach jak maleńkie lampki. Każdy świetlik miał inne światło – jeden był złoty jak miód, drugi zielonkawy jak liść, trzeci błękitny jak letnie niebo. Razem tworzyły miękką, tańczącą poświatę.

Trawa wyglądała, jakby ktoś posypał ją brokatem. Krople rosy odbijały migotanie świetlików i gwiazd na niebie. Słoneczniki, które w dzień były po prostu wysokimi kwiatami, teraz wyglądały jak strażnicy nocy – ich duże głowy kołysały się lekko, a wokół nich krążyły świetliki, jakby im coś szeptały.

Powietrze było chłodne, ale nie zimne. Owijało się wokół ramion Lilki jak miękka chusta. Gdzieś z daleka słychać było cykanie świerszczy – równiutkie „cyk-cyk-cyk”, jak spokojne serduszko nocy. Pachniało mokrą ziemią, miętą z grządki i słodkimi poziomkami, które nawet w nocy trzymały w sobie trochę słońca.

Nad tym wszystkim wisiało niebo – ogromne, ciemnogrnatowe, z rozsypanymi gwiazdami. Jedna z nich była większa i świeciła mocniej, jakby przyglądała się właśnie jej, Lilce.

Dziewczynka otworzyła usta ze zdziwienia. – Ojej... – wyszeptała. – Nie wiedziałam... że noc może być taka... piękna.

Lumo usiadł jej na dłoni, lekko łaskocząc skórę swoim świetlnym ogonkiem.

– To jest prawdziwa twarz nocy – powiedział cicho. – Widzisz, jak wszystko tu odpoczywa? Nawet twój klon śpi. – Wskazał na drzewko, którego liście poruszały się leniwie na wietrze. – Tylko świetliki pracują. I świerszcze grają kołysankę.

Lilka wciągnęła głęboko powietrze. Z każdym oddechem supełek w jej brzuchu robił się mniejszy.

– Słyszę... – powiedziała. – Jakby ogród... oddychał. Przykucnęła i dotknęła trawy. Kropelki rosy były chłodne, ale nieprzyjemne. Świetliki przysiadły na jej palcach, jak maleńkie, ciepłutkie iskierki.

W pewnej chwili wszystkie świetliki jak na umówiony znak zaczęły krążyć nad jednym miejscem – nad małą rabatką szaławii.

– Chodź – szepnął Lumo. – Czas na nasz nocny sekret.

Lilka podeszła bliżej. Świetliki uniosły się nieco wyżej, robiąc nad rabatką coś w rodzaju świetlistego baldachimu. W tym świetle liście szaławii wyglądały jak srebrne. Pachniały mocno, kojąco, jak herbatka mamy przed snem.

– Usiądź tutaj – powiedział Lumo. – To będzie twoje nocne miejsce odwagi.

Lilka usiadła na miękkiej trawie, tuż przy szaławii. Świetliki zatańczyły wokół niej, jakby zakreślały niewidzialne koło bezpieczeństwa. Nad nią rozciągało się

rozgwieżdżone niebo, przed nią szałwia pachniała tak, że chciało się ziewnąć, a pod nią ziemia była ciepła po całym dniu.

Nagle zrozumiała, że nic nie skrzypi złowrogo, nic nie czai się w ciemności. Było tylko cykanie świerszczy, ciche szumy liści, jej własny oddech i spokojne, migoczące światła.

– Lumo. . . – odezwała się w końcu. – Chyba zaczynam rozumieć. Noc nie jest zła. Ona po prostu jest. . . inna.

Lumo otulił ją swoim blaskiem.

– Dokładnie tak – powiedział. – Noc to druga, cichsza połowa dnia. W dzień wszystko krzyczy kolorami. W nocy wszystko szepcze. I trzeba się nauczyć słuchać szeptów.

Lilka uśmiechnęła się szeroko. Po raz pierwszy w życiu naprawdę podobała jej się noc.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Tylko świerszcze grały swoją kołysankę, a świetliki migotały.

Nagle z tyłu ogrodu coś cicho trzasnęło – jakby gałązka pękła.

Lilka zamarła. Stary strach spróbował wrócić, jak cień.

– Co to było? – wyszeptała, czując jak serce przyspiesza. – Może. . . ktoś tam jest?

To był moment, kiedy dawne myśli wróciły: Potwór. Złodziej. Wielki cień. Taka była jej pokusa – znów uwierzyć, że noc jest straszna, że każdy dźwięk to coś złego. Mogła teraz zerwać się z miejsca i uciec do domu, do łóżka, pod kołdrę.

Lumo uniósł się wyżej, świecąc jaśniej.

– Pamiętasz, czego przed chwilą się nauczyłaś? – zapytał spokojnie. Lilka przełknęła ślinę. – Że noc. . . szepcze – przypomniała sobie. – I że trzeba się nauczyć jej słuchać.

– Właśnie tak – potwierdził świetlik. – Zamknij na chwilę oczy. Zrób dwa spokojne wdechy i wydechy. I posłuchaj.

Lilka naprawdę chciała wiedzieć, co się kryje w ogrodzie. Zamiast uciekać, zatrzymała się w miejscu. Zamknęła oczy. Zrobiła wdech.

Raz – powietrze pachnące szałwią. Drugi raz – powietrze pachnące nocą i trawą.

Gdy tak oddychała, supełek w brzuchu znów się rozplątywał. Dopiero wtedy zaczęła dokładnie słuchać.

„Cyk-cyk-cyk” – świerszcze. Szszszsz – delikatny wiatr w liściach. Ciche „pyk” – gdzieś pod płotem.

– To pewnie jeż – powiedziała powoli, z zamkniętymi oczami. – Albo kot sąsiadów.